Nr. 246 | We Lwowie Wtorek dnia 5 Września 1893. | Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. Do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 25 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Tydzień polityczny.

Lwów 4. września

Onegdaj rano stanął na naszej ziemi cesarz Franciszek Józef, a jakkolwiek przybycie monarchy mamy do zawdzięczenia jedynie manewrom, każdy jednak, kto czytał opis przyjęcia w Jarosławiu, musiał odnieść wrażenie, że wizyta monarsza, acz w celach wojskowych przedsięwzięta, ma także pewne niemilitarne znaczenie. Ze słów, wypowiedzianych przez cesarza, zasługuje zwłaszcza na podniesienie ustęp przemowy do marszałka krajowego, opiewający: „Jestem szczęśliwy, że znowu spotykamy się w **kraju, gdzie wszyscy tak dobrze się rozumiemy!**" Brzmi z tych słów ton, zupełnie różny od utartych etykucyj, któremi władcy państw przemawiać zwykli; wyrażają one nietylko uznanie dla kraju za umienne spełnianie obowiązków wobec państwa i dynastji, lecz ponadto stwierdzają wymownie przychylne uczucia, które żywi osobiście cesarz Franciszek Józef I. dla Galicji, a które — jak w innym ustępie swej mowy władca zaznaczył — „nigdy nie ulegną zmianie".

Te zapewnienia monarsze przybywają w najważniejszą porę. Dotknięta tylu nowemi klęskami, Galicja [illegible] w przyszłość, dzięki przeświadczeniu, że monarcha zrozumiał należycie jej sytuację i że nie omieszka zrozumieniu temu dać w stosownej chwili wyraz.

W Niemczech cała uwaga jest obecnie wytężona na kwestję tronową bawarską. Utrzymuje się bowiem uporczywie mniemanie, że rozwiązanie tej kwestji nastąpi już w najbliższej kadencji sejmowej. Na jednem z pierwszych posiedzeń stanie się na porządku dziennym zmiana konstytucji w sprawie następstwa tronu, a najbliższą konsekwencją tej zmiany będzie nominacja rejenta Luitpolda królem bawarskim. Wieść o spodziewanych reformach wywołała we wszystkich kołach społeczeństwa bawarskiego entuzjastyczną radość, bo jeżeli wielką jest miłość rejenta dla ludu bawarskiego, to miłość ludu dla rejenta również jest gorącą. „Lud zrozumiał dobrze — czytamy w jednem z pism bawarskich — że książę Luitpold żelazną wytrwałością i niezłomną siłą woli zdziałał wiele dobrego dla kraju, lud zawdzięcza jemu, że przysłowiowa szczęśliwość Bawarji znów zmartwychwstała i dlatego pragnie, aby na głowie jego korona, a w ręku berło błyszczało... Nie będzie to naruszeniem, lecz koniecznem uzupełnieniem konstytucji, jeżeli reprezentanci kraju ofiarują tron księciu, który podczas groźnej burzy pewną ręką sterował okręt państwowy, a lud bez wątpienia jednogłośnie zawoła: „Niech żyje Luitpold I., król Bawarji!"

Wzburzenie umysłów, a po części zaniepokojenie najnowszą postawą Francji w sprawie Sjamu widocznie ciągle jeszcze wzrasta w prasie angielskiej. *Daily Chronicle* donosi z Bangkoku, że od czasu przybycia do stolicy Sjamu pełnomocnika francuskiego, Le Myr, pretensje francuskie z każdym dniem wzmagają się. Jeżeli zaś Francja obstawać będzie przy swoich teraźniejszych roszczeniach, Sjam zmuszony zostanie do rozpaczliwych kroków. Francja zdaje się życzyć sobie tego, by mogła ogłosić protektorat swój nad Sjamem. Od chwili rozpoczęcia rokowań dyplomatycznych popierali Francuzi bezustannie prowokacyjną politykę, a zdaniem krajowych urzędników i mieszkańców europejskich, ogłoszenie protektoratu jest nieuniknionem, jeżeli Anglja nie wystąpi z interwencją. Izba handlowa w Singapore odniosła się już do lorda Roseberry z prośbą, ale naglącą, ażeby nie dopuścił protektoratu francuskiego nad Sjamem, gdyż protektorat ten byłby ciosem śmiertelnym dla handlu angielskiego. *Pall Mall Gazette* ze swej strony oświadcza, że nadeszła teraz chwila szybkiego i energicznego działania, gdyż Francja każdej chwili ogłosić może protektorat swój nad Sjamem, co gdyby się stało, interwencja angielska nastąpiłaby za późno. *Pall Mall Gazette* żąda, ażeby wszystkie bez wyjątku izby handlowe zażądały od ministra spraw [illegible] ochrony ich angielskim interesom handlowym. Według *Standarda* rząd chiński oburzony jest na wzrastające ciągle żądania Francuzów w Sjamie. Delegaci chińscy mieli kilkakrotnie naradzać się z Li Hung Cangiem, w zastępstwie których wysłano bardzo energiczne instrukcje do posła chińskiego w Paryżu. Z tego wszystkiego widzimy, że kwestja sjamska stanęła niespodzianie znowu na porządku dziennym.

Zmiana konstytucji belgijskiej doszła wreszcie do skutku i dla nowych wyborów sporządzoną już została statystyka, która zmiany w prawie wyborczem zaszłe na cyfrach wykaże. Gdy w dniu 18. czerwca 1892 roku dwa dotychczasowe ciała prawodawcze, jako konstytuanty do rewizji konstytucji wybierane były, na 6 milionów ludności było w Belgji tylko 136.770 obywateli, którzy senatorów i deputowanych wybierać mogli. Według nowego prawa [illegible] prawo głosu posiada 14.000.000 obywateli belgijskich; z tych zaś prawo do wyboru senatorów, którego wyborca nabywa dopiero po skończonym 30 roku życia, przysługuje 1,800.000 obywatelom.

W Hiszpanji dzieło reform niewątpliwie bardzo [illegible] dla kraju, ale sprawia — jak widzimy — skutek, którego zapewne gabinet Sagasty nie przewidywał: wywołało powszechne w kraju niezadowolenie, głównie zaś między ludnością wiejską, które mają tracić [illegible] trybunały, albo choćby tylko szkoły [illegible]. Ludność, przewidując szkodliwe z tych zmian dla siebie następstwa, usiłowała przeszkodzić im, rozwinęła tedy agitację, która stopniowo ogarnęła szerokie koła ludności. Umysły jednak możeby się uspokoiły, gdyby chodziło tylko o przeprowadzenie wzmiankowanych reform i o ich następstwa, ale przyłączyła się do sprawy reform inna jeszcze drażliwa kwestja. Gabinet liberalny umyślił skorzystać ze sposobności reform i znieść przy tej sposobności starodawne przywileje prowincyj biskajskich, potwierdzone przez wszystkie poprzednie rządy hiszpańskie. Przywileje te poręczają mieszkańcom prowincyj biskajskich różne wyjątkowe prawa i swobody. Biskajczycy swoje swobody tak wysoko cenią, iż niejednokrotnie krwawe i długie o nie z resztą królestwa staczali walki, a że ich nigdy zupełnie nie pokonano, więc przywileje ich utrzymały się. Obecnie, na pierwszą wieść o zamiarze rządu, powstał okrzyk oburzenia we wszystkich prowincjach biskajskich. Cała ludność bez wyjątku oświadczyła, że sobie przywilejów przez rząd odebrać nie da. Że zaś pod tym względem nie żartuje, o tem przekonały krwawe demonstracje w San Sebastian. Sprawa przywilejów, czyli fuerosów, spotęgowała ferment wywołany reformami. Położenie kraju od razu stało się krytycznem, a dziś stan rzeczy jest takim, że lada chwila oczekiwać należy wybuchu, któremu mogłaby zapobiedz dymisja gabinetu Sagasty. W istocie przypisują królowej zamiar powołania do steru władzy marszałka Martinez Campos tego samego, który przywrócił na tron Alfonsa XII. Czy królowa na taki krok zdobędzie się — zobaczymy wkrótce, przesilenie bowiem zbliża się szybkim krokiem.

Szkice z Galicji.

Epilog agitacji w sprawie żałoby narodowej.

Pan Markgrafskij, pułkownik żandarmerji rosyjskiej, dotrzymując słowa, gdyż najświeższy numer *Warszawskiego Dniewnika* przynosi jego drugi szkic z Galicji pod powyższym tytułem. Jak już widać z nagłówka, rzecz idzie o świeżo odbyty proces przed trybunałem lwowskim, gdzie jako oskarżeni stawali pp. Szczepański i Cehak.

„Na początku roku bieżącego — pisze pan pułkownik — pewna część inteligencji polskiej, w szczególności ucząca się młodzież, rozpoczęła usilną agitację na rzecz zaznaczenia stuletniego rozbioru Polski narodową żałobą. Ponieważ ludzie poważni uważali manifestację taką za zbyteczną, a nawet szkodliwą i nie chcieli poddać się żądaniom propagatorów żałoby, przeto ci ostatni uciekli się do systemu terroryzmu, wybijali szyby w tych domach, gdzie się odbywały wieczorki tańcujące, wpadali do domów zamaskowani, jako kościotrupy, wnosili trumny (co za bezczelne kłamstwo! — *Przyp. Red.*) rozsyłali proklamacje i listy z groźbami itd. Takich wypadków szczególnie wiele było we Lwowie, mieście *par excellence* demokratycznem, które jest zupełnem przeciwieństwem Krakowa z jego stańczykami. Niektórych terrorystów schwytała policja i oddała w ręce sprawiedliwości."

Po takim wstępie opisuje p. Markgrafskij cały przebieg znanego już naszym czytelnikom procesu i wyraża w końcu wielkie niezadowolenie z mów prokuratora i obrońców.

„Z politycznego punktu widzenia mowy te są nadzwyczaj interesujące i charakterystyczne. Prokurator „c. k. sądu austrjackiego" na początku swego przemówienia przedewszystkiem zaznaczył, że „pobudki, które skłoniły młodzież do agitacji za żałobą narodową, uważa za piękne i szlachetne" ponieważ jednak najświętszy cel nie uświęca środków, przeto wnosi o ukaranie obwinionych.

Ten pochwalny list — powiada p. Markgrafskij — wydany publicznie na sądzie przez władzę prokuratorską dwom burzycielom spokoju publicznego, postarali się obrońcy podsądnych okrasić efektownemi winietkami treści patrjotycznej, w czem się szczególnie odznaczył dr. Michał G r e k." Mowę tego obrońcy przytacza *Dniewnik* prawie w całości i nadmienia, że przyjęto ją brawem i oklaskami, co wywołało wezwanie do porządku przez przewodniczącego. Drugi obrońca dr. D z i ę d z i e l e w i c z — zdaniem p. Markgrafskiego — wsiadł również na patrjotycznego konika i obwiniał wprost prokuratorję, że wywleka patrjotyzm przed sąd. Podsądnych uwolniono.

„Takie są sądy polskie w Galicji — czytamy w końcu — noszą firmę austrjacką tylko dlatego, że je obowiązuje prawo austrjackie. Sala posiedzeń zmienia się w arenę wyścigów „patrjotycznych" prokuratorów z adwokatami, wyścigów, w których każda strona chce zabłysnąć swoim pseudo-patrjotyzmem i tym sposobem zasłużyć sobie na oklaski patrjotycznie nastrojonej publiki. Sąd zasądza winnych na karę pieniężną, robiąc tym sposobem ustępstwo na rzecz strony formalnej prawa austrjackiego. Ale ci winowajcy, ci burzyciele spokoju publicznego wychodzą z sądu z tryumfem, który zdolnym jest zakręcić nawet i w niebardzo słabych młodocianych głowach. Młodzież tym sposobem otrzymuje *car'e blanche* do swych patrjotycznych wybryków, przyzwyczaja się do nich, nabiera do nich gustu i demoralizuje się do ostateczności pod pod płaszczem fałszywego patrjotyzmu. Ludzie poważni — tracący zresztą swoją powagę w takich wypadkach, gdzie rzecz idzie o „wysoką politykę" — nietylko nie widzą niebezpieczeństwa w takich stosunkach, ale sami od czasu do czasu dają się porwać patrjotycznemu wichrowi, który szaleje w Galicji. Wicher ten porywa często nawet osoby, które posiadają władzę, stoją na czele galicyjsko-polskiej oligarchji i kierują opinją publiczną.

Do czego to wszystko doprowadzi?"

Odpowiedzieć na to możemy tylko, że doprowadzi do tego, iż każda zabłąkana owieczka poczuje w sobie polską krew i stanie się Polakiem. Świadectwo patrjotyzmu, wydane przez p. Markgrafskiego tak władzom, jak osobom prywatnym, jest w każdym razie dla nas zaszczytnem.

„Zawedenje."

Do szeregu artykułów, umieszczanych w *Czasie* pod zbiorowym tytułem „Z obozu ruskiego", przybył w ostatnich dniach artykuł nowy tego samego autora, podpisującego się — jak wiadomo — literą K., rzucający wiele światła na losy smutnej pamięci „Zawedenja". Powtórzymy go tutaj w streszczeniu, bo w istocie zasługuje na to nietylko mnogością ciekawych, nagromadzonych w nim szczegółów, ale nadto barwnem, bardzo zajmującem opowiadaniem.

Rok 1873 — pisze tedy p. K. — pamiętny jest w dziejach rozwoju moskalofilstwa w Galicji. Stronnictwo, nazywane podówczas „świętojurskiem", pewne swego panowania i siły, dumnie podniosło głowę, zwłaszcza, gdy w jesieni tegoż roku w powszechnych bezpośrednich wyborach do rady państwa znaczna liczba Rusinów, przeważnie „świętojurców", odniosła zwycięstwo. Rozzuchwalone takim wynikiem ówczesne *Słowo* Płoszczańskiego zaczęło występować w coraz ostrzejszym tonie, coraz głośniej — jak to obecnie czyni wierny jego następca *Hałyczanin* — skarżąc się na majoryzację, polonizację, latynizację i rozmaite inne „acje" i „oskorblenija". Było to bowiem i jest zawsze charakterystyczną cechą tej prasy, że im więcej zdobyczy, tem więcej w niej jęków, któremi jeszcze coś zdobyć się spodziewa.

Słowo zatem wypisywało wówczas niestworzone rzeczy o majoryzacji i ucisku, a w łonie moskalofilskiego stronnictwa jeszcze przed wyborami poczęły się odbywać walne narady, coby uczynić należało w najbliższej przyszłości dla wzmocnienia stanowiska. W ręce koryfeuszów stronnictwa złożywszy wielką politykę, postanowiono działać na lud w duchu Naumowicza, na opinję „inteligencji" zwykłym teroryzmem prasy, a wreszcie uchwalono rzecz najważniejszą: — założyć bank! Podobnie, jak teraz dr. Korol, i wówczas wołano: „jacy my biedni!" — ale ten wykrzyknik stosowano głównie do materjalnego ubóstwa, któremu miała zaradzić wielka instytucja finansowa, pociągająca biedną masę wyborców i niewyborców nieprzepartym urokiem kredytu! Wynik wyborów zdawał się świadczyć, że się nie pomylono w rachubach. „Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład dla Galicji i Bukowiny", otwarty we Lwowie przy ul. Ormiańskiej, rzucał oślepiające blaski, ku którym szły tłumy. Do założycieli i pierwszych kierowników instytucji należeli między innymi: kanonicy świętojurscy ze Lwowa księża Malinowski, Krzyżanowski, Pawlików, a z Przemyśla księża Juzyczyński i Saszkiewicz; dalej księża Brykan, Guszalewicz, pp. Reiss, Dymet itd. Dyrektorem i syndykiem został adwokat dr. Dobrjański.

Skąd zebrano pierwsze fundusze, nie jest rzeczą pewną, to jednak niewątpliwe, że do kapitału zakładowego przyczynił się przeważnie lwowski i przemyski fundusz wdów i sierot po gr.-katol. duchownych. Pierwsze lata działalności Zakładu nie zwracały niczyjej uwagi. Prasa polska podówczas nie zajmowała się tem wcale, co się dzieje w obozie ruskim, a prasa tego obozu, zostająca wtedy wyłącznie niemal w rękach „świętojurców", milczała. Ukrainofilstwo, zaledwie w tej epoce organizowane młodzieńczą a zacną ręką ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, która niestety, przedwcześnie skrzepła w uścisku śmierci — ukrainofilstwo, nie śmiałe jeszcze i nie mające stałego, codziennego organu, nie odzywało się także. A wśród tej ciszy „Ogólny rolniczo kredytowy Zakład dla Galicji i Bukowiny" robił, co mu się podobało, dając drogie pożyczki na grunta włościańskie i nie dopuszczając żadnego „niewtajemniczonego" oka do swojej gospodarki. W pierwszych początkach dyrektorem Zakładu był powołany z Czech finansista, p. Wiszek, ale niebawem niejaki p. Michałko, „russki hałyczanin", pojął bystro całą manipulację bankową i poczuł się na siłach zastąpić Czecha. Po krótkiej burzy wewnętrznej, p. Wiszek powrócić musiał do Złotej Pragi, a p. Michałko pod syndykatem dra Dobrjańskiego zaczął robić sam „złote interesa".

I wszystko zdawało się iść *pour le mieux dans le meilleur des mondes*. P. Michałko stał się naprawdę wielkim finansistą — przerósł wszystkich o głowę. Przy „Zawedenju" otworzył oddział wekslowy — kopalnię złota," jak mówił. Była to rzeczywiście „kopalnia," z której wszakże nie wielu wydobywało złoto, a bardzo wielu je zakopywało. Aż wreszcie wielki [illegible] sista, widząc deficyta, zawahał się i wszedł w spółkę — z żydem Kindlerem. Otworzono handel sukna i fabrykę cerezyny, a wreszcie, przy filji w Tarnopolu (były bowiem już i filje!) handel zbożowy. Tymczasem w oddziale wekslowym rosły deficyty, a na ich pokrycie spółka Michałko Kindler wymyślała coraz to nowe przedsiębiorstwa, coraz to nowe „kopalnie," w których powoli tonęły fundusze „Zawedenja."

Wówczas to także, w kopalni „Zawedenja," wynaleziono ów środek patrjotyczny: teroryzm, którym postanowiono oddziaływać na ogół. Wszelką krytykę zakrywać, napiętnować, jako odstępstwo; każdego, ktoryby się poważył być innego zdania, niż „russcy," zwartą falangą otaczający tajemnicę „Zawedenja," oraz redakcje *Słowa* i *Prołomu*, nazwać perekińczykiem, zdrajcą, zaprzańcem pańskim itp., stało się zwyczajem, zasadą, która zwolna miała wytworzyć ów mur chiński, oddzielający „autochtonów" od „cudzych ludzi." Założony obok *Słowa*, *Prołom* zaczął gorliwie dopomagać w tej robocie; oba organa rozpowszechniały ową nienawiść do katolicyzmu, Unji i Polaków, która miała odtąd być probierzem patrjotyzmu ruskiego. Kto nie chciał nienawidzieć, szydzić, rzucać obelg i na teraźniejszość i na przeszłość, kto się nie wyrzekał wspólnej pracy w kraju i pewnej historycznej wspólności tradycyj, ten był potępiony, odsunięty, wyrzucony po za mur chiński. Teroryzm

---

90)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Na prawo od drogi do lasku Bulońskiego wzniesiono olbrzymią kopułę, oszkloną szybami kolorowemi, o barwach Hiszpanji żółtych i czerwonych, przykrywającą największą na świecie arenę, w której miała się odbyć walka byków, walka potężnego zwierza, uzbrojonego zabójczemi rogami, przeciw człowiekowi, młodemu, silnemu mężnemu, mającemu za całą broń kawałek szmaty czerwonej i krótką szpadę, którą łatwe złamać może jedno niezręczne uderzenie, jest to bez zaprzeczenia wzruszająca uczta, która podnosi serca i dodaje odwagi naszemu zdenerwowanemu społeczeństwu!

Tylko podobno my, Paryżanie, mamy zanadto słabe nerwy i moralność zupełnie anemiczną, co nie może znieść widoku krwi, rozlanej na cyrkowym piasku, tak, że to, co wprawia w uniesienie tamtejsze kobiety, sprowadziłoby niezawodnie histeryczny atak naszym pięknym kochankom.

Słowem, to, co się podoba w Sewilli i Madrycie, a nawet w Nimes lub w Dax, jest zanadto dramatycznem dla naszej zniewieściałej natury.

A przytem kwitnie towarzystwo opieki nad zwierzętami, co zbiedzonemi szkapami każe bez miłosierdzia wieźć się na wyżyny ulicy des Martyrs, lecz nie dozwala, aby wierzchowiec padł zaszczytnie na placu areny pod razami, które zadają chwalebną śmierć jego karjerze. Dozwala, aby czystej krwi wyścigowce łamały nogi w Auteuil, a żokieje karki, aby biedne dziewczęta pracowały nad swe wątłe siły. Zato znajduje zupełnie naturalnem, aby wojna masakrowała setki tysięcy ludzi, pożera żyjące ostrygi, zamordowane kurczęta, poćwiertowane barany, delektuje się poszarpanem ciałem ryb, złapanych na wędkę, a nad jedną wywłoką, ginącą od uderzenia rogów, nad bykiem, poległym od szpady, zamiast od maczugi w rzeźni, wylewa gorzkie łzy i fałszywe rozwodzi żale.

Nie przeczę, iż są wypadki, lecz te zdarzają się wszędzie.

Weźmy naprzykład blacharza, dach pokrywającego, malarza, pod którym łamie się drabinka, murarza, spadłego z rusztowania, woźnicę z kozła spadłego, wykolejone pociągi, parochody spotykające się, rybaków i marynarzy, co giną w wód otchłani — czy o tych myśli towrzystwo?

Towarzystwo czego i nad kim?

Towarzystwo wołało wielkim głosem przeciw, a pomimo to miała się odbyć walka byków. I to olbrzymia walka, na której obecne nasze Andaluzki z Batignoles lub Bèrcy, musiały zostać przekonane o wielkiej naszej czułości i dobrem sercu.

O godzinie 3. wspaniała sala przepełnioną była widzami.

Słońce, cudownie błyszczące, łaskawiej było widać usposobione od protektorów zwierząt! Promienie jego wdzierały się przez szyby, ozłacając swym blaskiem piękne toalety, wachlarze, pióra i wiosenne kwiaty u kapeluszy dam. Ani jednej loży lub krzesła nie było pustego.

Cały Paryż był tu zebrany, to jest ten, który się bawi i śmieje, bogaty lub sławny, stopniowo zasiadł coraz wyżej aż do samej kopuły.

Olbrzymie koloseum mieściło dwadzieściadwa tysiące miejsc, z których ani jedno nie było wolne.

Już to Paryż można zawsze pociągnąć nowością. Na zaproszenie Hiszpanji miasto stawiło się w komplecie.

Brecheux dobrze został powiadomiony, gdyż na tę ucztę cała paczka Colombeyów opuściła Chesnay.

Durivelowie, komendant Briard, a nawet pan notarjusz we własnej osobie naturalnie w towarzystwie czułej ciotki Sydonji, która trzymała stronę opiekuńczego towarzystwa, zajmowali dwie loże.

Fernand Colombey przechadzał się ze smutnem obliczem na korytarzach po nad łożami.

Od jakiegoś czasu zauważył, iż w rodzinie często rozprawiano z ożywieniem, lecz za jego zbliżeniem nastawało milczenie... Przeczuwał, o czem być mogła ta rodzinna narada, wesołym zatem być nie mógł, tembardziej, iż obrzucano go spojrzeniem, pełnem współczucia, a złośliwy wietrznik Gaston Durivel za każdem ukazaniem się kochanego kuzynka nie przestawał szeptać komendantowi ze szczególnym naciskiem:

— Aob, ten biedny Fernand musi być w rozpaczy! — lub: — nieszczęsny kochanek!...

Te i tym podobne wykrzykniki dochodziły do uszu Fernanda, lecz ten udawał, że ich nie słyszy, chociaż były mu one nader przykre.

A Blanka także stała się mniej poufała względem niego Co prawda, nie unikała jego towarzystwa, lecz nie śmiała spojrzeć mu prosto w oczy, aby nie ujrzeć jego smutnej twarzy, bo widziała, iż ona to jest przyczyną jego zmartwienia.

Na „Grand plaza" młody człowiek był jeszsze bardziej smutny niż zwykle, czuł nad głową miecz Damoklesa zawieszony, który miał na nią spaść.

Cała rodzina zaproszoną została po widowisku do willi Chesnay na wspaniały objad.

W tej chwili, oprócz Blanki, która z lornetką robiła przegląd lóż i Fernanda, wszyscy zajęci byli sobą i mającem nastąpić przedstawieniem.

Orkiestra atakowała z werwą bolera i inne tańce narodowe hiszpańskie, „Carmen" świeciła tu nowym blaskiem, a przynajmniej ostatni akt tej ślicznej opery był wystawiony na scenie, naturalnie wyjąwszy dramatu.

Punkt o trzeciej zaczął się pochód. Wspaniały wjazd pikadorów, bandeljerów, espadosów wraz z bohaterem przedstawienia, który siedział w złocistej kolasie, ubrany w kostjum z czasów Ludwika XV. i wyglądał rzeczywiście imponująco.

W malowniczych kostjumach Filipa II. z czarnego aksamitu, w kapeluszach z piórami, długich butach i szablą u boku, pędzili na dziarskich dżanetach piękni jeźdzcy, nawet czapraki na mułach, które miały przewozić zwyciężonych z placu boju, były z tej samej epoki. Tylko, że ci ostatni figurowali tu jedynie dla parady.

Opiekuńcze towarzystwo czuwało.

Cały orszak objechawszy w koło arenę, zniknął, a dwaj dozorcy przyszli, żądając od alkada klucza do klatki byków i zaczęło się przedstawienie.

— Wspaniała zabawa, komendancie Briard, słowo honoru wspaniała! — wrzeszczał młody Durivel.

Lecz komendant nie był zadowolony. Widział on podobne widowisko w Madrycie i Sewilli i innego doznawał wrażenia, siły, odwagi i upojenia, na widok istnej rzezi koni zabitych, byków, broczących we krwi, pod dzielnem i zręcznem uderzeniem szpady dumnego toreadora.

Tam dopiero trzeba widzieć ten szał i uniesienie zebranego ludu, upojenie pięknych kobiet w zapale rzucających na arenę kwiaty, wachlarze, kapelusze, chustki, parasolki, rękawiczki! — słyszeć krzyki i wycie roznamiętnionego tłumu!

Tutaj opiekuńcze towarzystwo mroziło zapał!...

Pomimo to *les cuadrillas* przygotowali się do walki.

Piękne płaszcze niebieskie, czerwone, lub zielone, złotem haftowane, wisiały rozpostarte na parapetach lóż i barjer.

Banda wygalowanych banderillosów, espadosów i picadorów wjechała na plac walki.

Brzęczenie much można było usłyszeć, taka cisza zapanowała w ozłoconej słońcem sali.

Zagrzmiały trąby.

Drzwi od klatki otworzyły się i olbrzymi byk wyskoczył na środek areny.

Było to wspaniałe zwierzę. Widocznie czuł on śmieszność, na jaką był wystawiony swym strojem, jego bowiem piękne rogi, jedyna broń tego czworonożnego gladjatora, miały futerały kauczukowe, z któremi wyglądał arcyniepocześnie.

Z pewnością przeciwnicy woleliby go zobaczyć ze zwykłą bronią, niż poniżonego podobnym strojem.

Konie pikadorów były również zabezpieczone wyścielanemi czaprakami. Towarzystwo musiało być zadowolone, publiczność przyjęła jeźdźców przeciągłemi oklaskami. Każdy zabrał się do dzieła.

Najpierw byk rzucił się na pikadorów, którzy przyjęli go niewinnemi uderzeniami swoich pik.

Następnie wsadzono mu kilka dzid ze zwykłą przysłowiową zręcznością, a sławny toreador Larlijo jakkolwiek niezadowolony z tej komedji, pokazał swoją sztukę, zadając razy, któreby nie zabiły nawet kurczęcia.

Publiczność biła brawo, trąby grzmiały z całej siły, a zwycięzca na pysznym karym koniu, przyjechał zabrać tradycyjnymi wołami poległego do stajni, gdzie go czekała śmierć mniej zaszczytna.

Scena tego rodzaju miała się powtórzyć ośm razy podczas przedstawienia, z rozmaitemi coraz to innemi, przypadkami.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rodził separatyzm, wytwarzał rodzaj loży masońskiej, szczelnie w sobie zamkniętej, o szczupłem gronie wtajemniczonych, a mającej dla przynęty „gminu“ swoją instytucję finansową, swój „Dom Narodny“ i „Stauropigię“ z bursami dla młodzieży, wychowywanej w odpowiednim duchu i sposobionej zawczasu do walki z „cudzymi ludźmi“ i hierarchją społeczną, wreszcie dwa organa *Słowo* i *Prołom* i Towarzystwo Kaczkowskiego z pismami dla ludu, które wraz z *Nauką* Naumowycza, redagowaną z niewątpliwym talentem a przebiegłością niezwykłą, przygotowywały apostazję Hniliczek. A robota ta oczywiście nie na jedne Hniliczki obrachowaną była, sieci były zarzucone szeroko, lecz wskutek niezależnych od woli działaczy okoliczności, wybuch w Hniliczkach nastąpił zawcześnie, a proces wytoczony o zbrodnię zdrady stanu, sparaliżował działanie.

Gorąca, młodzieńcza a pełna szlachetnych porywów dusza Włodzimierza Barwińskiego przewidywała dość wcześnie ostateczne cele tej roboty. Założone przez niego przed laty czternastu *Diło* miało rzeczywiście na celu przeciwdziałać tym zgubnym prądom, kryjącym się pod płaszczyk patrjotyzmu za pomocą budzenia rzeczywistych uczuć patrjotycznych w społeczeństwie. Niestety, działanie jego było krótkie; śmierć przecięła pasmo pracowitego życia, a następcy jego w *Dile* nie chcieli czy też nie umieli prowadzić jego myśli dalej. Wkrótce potem zaczęły się kompromisy przedwyborcze i inne. Stronnictwo moskalofilskie, znacznie podówczas silniejsze, wciągało i absorbowało naiwnych, wyzyskiwało ich, korzystało z ich pomocy i głosów przy wyborach, lecz do owej „loży masońskiej“ i do grona „wtajemniczonych“ nie przypuszczało. Wyzyskani gniewali się, lecz w rezultacie okazywało się zawsze, że *vana sine viribus ira* i znowu chadzano wspólnie na wyprawy przeciw hierarchji społecznej, Unji i Polakom. Rosła wprawdzie nienawiść pomiędzy dwoma obozami, pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskującymi, ale też rozpowszechniana wspólnemi siłami nienawiść społeczna rosła także i wydawała owoce.

Tymczasem nad głowami tryumfujących moskalofilów zbierały się chmury. A przed chwilą jeszcze było tak pięknie! Gorliwość prawosławnych neofitów w Hniliczkach, podniecona żarliwością stałego poczajowskiego *pokłonnyka*, Szpundra, objawiła się zawcześnie. Hniliczki miały być hasłem dla innych, lecz zaczęły płonąć zbyt wielkim płomieniem i poszły z dymem, nikogo więcej nie pociągnąwszy za sobą, a zwróciły uwagę na całą przygotowaną robotę. Wkrótce potem Dobrjański z Olgą Hrabar, Naumowicz, Płoszczański, Markow, Trembicki, Szpunder zasiedli na ławie oskarżonych i w melancholijnych przechadzkach po dziedzińcu więziennym rozmyślać już tylko mogli o minionych dniach Aranjuezu...

I dni te dla moskalofilów rzeczywiście z tą epoką minęły. Awantura religijno-polityczna, zakończona wyrokiem, skazującym głównych przewódców za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, miała swoje i dalsze następstwa. Przedewszystkiem odczuło to „Zawedenje,“ którego losy, jak widzimy, ściśle złączone z losami całego stronnictwa, już dla tego samego nie są bez znaczenia. Charakterystyczne dzieje ostatecznego upadku tej instytucji, likwidacji i miljonowej pomocy „braci z nad Newy,“ pozostawić musimy do następnego artykułu.

Wiec ludowy w sprawie Morskiego Oka.

Lwów 3. sierpnia.

Dziś o godzinie 12. w południe odbył się na dziedzińcu ratuszowym wiec ludowy w sprawie Morskiego Oka, zwołany przez komitet obywatelski. Cały dziedziniec ratuszowy był szczelnie zapełniony, a również i wszystkie okna były obsadzone. Na podjum, ustawionem pod wieżą zegarową, zasiadło prezydjum, wybrane przez wiec. Z posłów przybyli na zgromadzenie pp. dr. Goldman, Michalski, dr. Rutowski, dr. Byk i dr. Lewicki.

Przed rozpoczęciem wiecu odegrała „Harmonja“ hymn polski. Zgromadzeni odkryli głowy i trzykrotnemi oklaskami i okrzykami powitali pieśń „Jeszcze polska nie zginęła!“

Wiec zagaił inżynier p. Bieńkowski następującemi słowy: „Celem wiecu jest sprawa Morskiego Oka, które Krzyżak, osiadły w Węgrzech, usiłuje bezprawnie zagarnąć i tę perłę Tatr naszych wyłączyć z kraju, do którego od wieków należała. Rezolucja, przedłożyć się mająca pod uchwałę szanownego zgromadzenia, poprzedzoną będzie wyczerpującem przedstawieniem sprawy.

Imieniem komitetu mam zaszczyt zaproponować na prezesa — znanego i zasłużonego patrjotę, oraz radnego miasta architekta p. Janowskiego, — a na zastępcę radnego dr. Weigla.

Zgromadzenie dokonało tego wyboru przez aklamację.

P. Janowski powitał zgromadzenie, wyjaśnił cel wiecu i wezwał referenta posła do rady państwa dr. Witołda Lewickiego do przedstawienia sprawy.

Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Ulmera, dr. Kulczyckiego, Liptaya i Hankiewicza.

Dr. W. Lewicki rozpoczął temi słowy: „Krzywda nam się dzieje! — Obcy zabierają nam naszą ziemię, nasz kraj rodzinny, w naszych oczach odbierają to, cośmy przez wieki w spokoju posiadali, wyganiają nasz lud tatrzański, kują w dyby naszych leśnych!“ Następnie przeszedł referent do przedstawienia granic topograficznych terenu spornego, poczem bardzo jasno opowiedział genezę sporu o Morskie Oko. W dalszym ciągu wskazał dr. Lewicki na dokumenty, które przemawiają za nami i zbijał argumenta, które przez Węgrów były przytaczane na uzasadnienie ich pretensji. Mówca wskazuje na akcję obronną, podjętą przez naszą legalną reprezentację, wskazuje na interpelację, wniesioną przez Koło polskie i na dwukrotne jednogłośne uchwały Sejmu krajowego i uzasadnia potrzebę poparcia tej pracy przez równoległą akcję ze strony społeczeństwa polskiego.

Niechaj ten głos protestu przeciw gwałtom i nadużyciom ze strony władz węgierskich rozejdzie się przez kraj cały, niech się echem odbije o polskie góry i niechaj świadczy, że Polska cała sprawą tą najżywiej się interesuje. Pierś polską rozpiera oburzenie na widok tego, co się dziś dzieje i o czem dzienniki donoszą. Jeżeli obrona prywatnej własności jest obowiązkiem każdego obywatela, to obrona praw publicznych, obrona ziemi narodowej jest obowiązkiem całego społeczeństwa. Minęły te czasy kiedy społeczeństwo polskie, pogrążone w apatji i nierządzie, bezsilnie przypatrywało się rozbiorowi kraju, dziś każdej piędzi ziemi polskiej społeczeństwo nasze, w walkach dziejowych dojrzałe, bronić będzie z całym wysiłkiem energji i woli. (Grzmiące oklaski). Ale nietylko oburzenie przejmuje nas, lecz także i uczucie wstydu na widok tej bezsilności i tego niedołęstwa z jakiem obrona granic kraju naszego przez władze, do tego powołane, jest prowadzoną. I tu odczuwamy tę bolesną różnicę jaka między państwem wolnem, mającem rząd, z łona własnego społeczeństwa wyszły, a prowincją państwa austrjackiego zachodzi. Kiedy Węgrzy nas atakują i anektują z wiedzą i poparciem rządu węgierskiego, my musimy dopiero wysilać się na przekonania rządu austrjackiego, że nam się krzywda dzieje, my obrony u tego państwa musimy żebrać, jak łaski. A do tych uczuć przychodzi jeszcze i uczucie żalu, że ten spór musimy prowadzić z narodem węgierskim, z szlachetnym i rycerskim, z którym nas łączyły niegdyś wspomnienia świetnej przeszłości, tradycji i walk narodowych. (Oklaski.) Są zapewne w tem licznem zgromadzeniu żywi świadkowie walk naszych o swobobę węgierską (głosy: Są, obywatel Smalawski) istnieją jeszcze i po tamtej stronie sympatje polityczne dla nas

A to nam daje otuchę, że może dobrze będzie, jeżeli poza głowami władz i po nad wszystkie kompetencje, odezwie się naród polski do narodu węgierskiego z wołaniem o sprawiedliwość i prawo. Węgrzy mają dość ziemi, im te skały i hale są obce i nic nie mówiące, a dla nas są to strażnice Piastowskie, ozłocone urokiem pieśni polskiej i legend polskich.

Słowa te, wypowiedziane z ogromną swadą oratorską i zapałem, wywołały entuzjazm i frenetyczne oklaski.

Następnie sekretarz p. Ulmer odczytał następującą rezolucję:

„Mieszkańcy Lwowa i okolicy, zebrani na wiecu, odbytym dnia 3. września 1893 roku w ratuszu lwowskim, wnoszą na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw protest przeciw usiłowaniom oderwania od Galicji południowych stoków Morskiego Oka, należących od wieków do Polski; wyrażają oburzenie swoje z powodu codzień wydarzających się gwałtów i zaczepek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od Sejmu, rady państwa i rządu austrjackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki.“

W dyskusji zabrał pierwszy głos p. Liptay, a godząc się z wywodami referenta i postawioną rezolucję, postawił nadto dodatkowy wniosek, ażeby wyrazić uznanie góralom tatrzańskim za dzielną obronę ziemi ojczystej

Drugi przemawiał imieniem partji socjalnej-demokracji p. Kozakiewicz, wskazując na inne ważniejsze sprawy, aniżeli spór o Morskie Oko, który zdaniem tego pana jest sporem między *„grafem“* a *„herzogiem.“* Przemówienie swoje, przerywane ciągłemy objawami oburzenia, słuchaczy zakończył p. Kozakiewicz zdaniem, które warto sobie zapamiętać: „my socjalni demokraci Polski nie znamy, żadnych granic nie uznajemy!“

Po tym frazesie oburzenie było tak wielkie, że p. Kozakiewicz musiał mowę swoją przerwać.

P. Ulmer imieniem komitetu podniósł, że socjalnej demokracji nikt na wiec nie zapraszał.

P. Pogonowski godząc się z tem, że byłoby wiele rzeczy smutnych, nadających się do publicznego omówienia jak nędza, krępowanie praw obywatelskich itd, na razie ogranicza się tylko do sprawy Morskiego Oka i przy tej sposobności uderza na Węgrów i na bezwzględność w traktowaniu przez nich spraw ekonomicznych, dotyczących całej monarchji, a specjalnie wyzyskiwanie Galicji.

Na tem zakończono dyskusję, a zgromadzenie wszystkiemi głosami przeciw kilkudziesięciu głosom socjalnych demokratów uchwaliło przedłożoną rezolucję i wniosek p. Liptaya.

(*A. M...i*).

Cholera.

Kołomyja, 3 września. Magistrat miasta ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych uznało okręg sądowy kołomyjski jako zapowietrzony i poleca w tym okręgu sądowym wprowadzić wykonanie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 2 września 1892 Dz. p. p. 144. od dnia dzisiejszego rozpocząwszy, na mocy polecenia tutejszego ck. starostwa z dnia 31. sierpnia 1893 l. 28499, jak następuje: 1. Zakazuje się wywozu mięsa, kiełbas, wszelkiego rodzaju mleka, masła, jarzyn i owoców. 2. Zakazuje się zbierania szmat w całym powiecie zaś sprzedaży mleka, masła, owoców, jarzyn w sposób odnośny od domu do domu, albo po drogach, w gminach, w których cholera wybuchła, a więc obecnie w Kołomyi, Oskrzesińcach i Szeparowcach. 3. Przekroczenie tego rozporządzenia będzie karane grzywną od 1—100 zł, albo aresztem od 6 godzin do 14 dni, zaś przedmioty, powyżej poszczególnione, zostaną zniszczone bez wynagrodzenia strony. 4. Rozporządzenie to jest obowiązującem podczas trwania epidemji cholerycznej, a po zupełnem wygaśnięciu tejże, jeszcze przez cztery tygodnie.

* * *

Czytamy w *Kurjerze Stanisławowskim*: Ubiegły tydzień przyniósł nam smutne wiadomości, że najbliższa — bo bezpośrednio ze Stanisławowem stykająca się — okolica została nawiedzona cholerą. Dnia 24. sierpnia zmarł w baraku cholerycznym, za szpitalem powszechnym, robotnik Stefan Englisz; 25. sierpnia, w Mykietyńcach, włościanin Mikołaj Kluk; 28. sierpnia, w Knihininie, 8-letni Berl Stimm, wśród podejrzanych objawów. Dejekta zmarłych wysłano do Lwowa do bakterjologicznego zbadania, skąd dnia 29. sierpnia wieczorem nadeszła z namiestnictwa do tutejszego starostwa następująca depesza: W dejektach Stefana Englischa w Stanisławowie i Mikołaja Kluka w Mykietyńcach stwierdzono bakcyle choleryczne. Jutro, tj. w środę, pośpiesznym pociągiem przybędzie asystent sanitarny dr. Opieński do pomocy lekarzowi powiatowemu, a w szczególności dla badania stanu zdrowia ludności od domu do domu. Pomnożenie żandarmerji wkrótce nastąpi. Nazajutrz, tj. w środę nadeszła druga depesza, potwierdzająca cholerę u zmarłego izraelity w Knihininie. Wskutek tego ogłoszono powiat stanisławowski jako nawidzony cholerą, a podróżni, chcący wyjechać ze Stanisławowa muszą na dworcu kolejowym poddawać się desinfekcji. Na pierwszą wiadomość o podejrzanych wypadkach śmierci, wysłało namiestnictwo do Stanisławowa lekarza swego, dra Barzyckiego, który tu bawił przez niedzielę, w środę rano przybył na stały pobyt do naszego miasta asystent sanitarny dr. Opieński, który wespół z delegowanym przez magistrat lekarzem, dr. Brennerem, bada stan zdrowia tutejszej ludności, baraki choleryczne, hotele i lokale publiczne pod względem sanitarnym. W Mykietyńcach, gdzie zarządzono najściślejszą kwarantannę, nie zachorował nikt więcej, z powodu czego kwarantanna z dniem 1. września zniesioną została. Natomiast w Podbużu zmarła d. 27. sierpnia Anna Lesiak wśród podejrzanych objawów, skutkiem czego przeprowadzono dnia 29. sierpnia sekcję, którą wykonał dr. Csesznak. Przypuszczać należy, że wypadek ten jest choleryczny. Dnia 29. sierpnia br. sekcjonował dr. Csesznak również dwuletnie dziecko Lichtenberga zamieszkałego na Belwederze, które zmarło na cholerynę. Z obu sekcji wysłano dejekta do zbadania bakterjologicznego. Dnia 31. sierpnia zmarła w szpitalu powszechnym, wśród objawów, nadzwyczaj do cholerycznych zbliżonych, służąca Ludwika Koryzma 30-letnia, która służyła poprzednio w domu, gdzie zmarł na cholerę 8 letni Berl Stimm. Dnia 31. z. m. odbyła się sekcja zmarłej w szpitalu służącej, Ludwiki Koryzmy, w Knihininie zamieszkałej, około 30 lat liczącej, i sekcja ta, oraz badania mikroskopowe wykazały bakcylusa cholerycznego. Dnia 1. września br. zmarł w Chomiakowie wieśniak wśród bardzo podejrzanych objawów; tegoż dnia wyjechał tam asystent sanitarny, dr. Opieński, i przeprowadzono obdukcję zmarłego.

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 2. i 3. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 7 osób, w Krasnej 3 osoby, w Hwoździe 5 osób, w Łanczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Nadwórnie po 1 osobie.

W Kołomyi 6 osób, w Szeparowcach (pow. Kołomyja) 1 osoba.

W Jasienicy (pow. Brzozów) 4 osoby, w Szczepanowie (pow. Brzesko), w Czerniatynie (pow. Horodeńka), w Knihininie (pow. Stanisławów) w Wygodzie (pow. Dolna) po 1 osobie.

Wyzdrowiały: w powiecie brzeskim w Wygodzie ad Strzelce 3 osoby i w Szczepanowie 1 osoba; w Czerniatynie (pow. Horodeńka) 3 osoby.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: W Delatynie i Hwozdowie po trzy osoby; w Nadwórnie i Dobrotowie po jednej osobie. W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) trzy osoby. W mieście Kołomyi trzy soby. W Szeparowcach (w powiecie kołomyjskim), w Czerniatynie (w powiecie horodeńskim), w Knihininie (w powiecie stanisławowskim), w Szczepanowie (w powiecie brzeskim) po jednej osobie.

Nadto stwierdzono bakterjologicznie cholerę u osób poprzednio zmarłych w Chomiakówce i Piadykach (w powiecie kołomyjskim), oraz w Wygodzie (w powiecie dolińskim).

W wydzielinach osoby zmarłej w Podłużu (w powiecie stanisławowskim) nie wykryto zarazków cholery.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 5. września.

Teatr hr. Skarbka: „Koniec Sodomy“, sztuka w 5 aktach Hermana Sudermanna. Ostatni gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z życia towarzyskiego. Dnia 1. października odbędzie się w Sumówce na Podolu ślub hr. Aleksandra Szeptyckiego, syna Jana i Zofji z br. Fredrów br. Szeptyckich, z panną Izą Sobańską, córką Marji z hr. Potulickich Kazimierzowej Sobańskiej.

W Trzcianie d 26 zm. pobłogosławił proboszcz-dziekan z Wojnicza ks. kanonik Józef Rosner związek małżeński, zawarty między jego kolatorem p. Zygmuntem z Zakliczyna Jordanem, a panną Franciszką Prus Trębicką. Gości weselnych podejmował u siebie w Ujeździe, w Bocheńskiem, opiekun panny młodej p. Lubin Niwicki.

W Warszawie odbędzie się d. 6. bm. ślub hr. Marji Branickiej, z ks. Zdzisławem Lubomirskim.

Ślub p. Bronisława Swiby, profesora gimnazjum przemyskiego, z panną Olimpją Faliszewską, odbędzie się w Przemyślu d. 9. bm.

Ślub panny Malwiny Mićkowskiej, z dr. Antonim Horbaczewskim, odbędzie się w Czarnokońcach Wielkich pod Czortkowem d. 21. bm.

Nekrologja. Grzegorz de Kamienczanul Theodorowicz, emer. radca i dyrektor urzędów pomocniczych, zmarł d. 30. zm. w 69 roku życia w Stanisławowie. — Ks. Andrzej Kiebuziński, gr. kat. proboszcz z Wereszycy koło Horodenki, zmarł w Krakowie na klinice, po przebyciu ciężkiej operacji w 73 roku życia, a 49 roku kapłaństwa. — Zofja Duninowa, córka śp. Tytusa i Albiny z hr. Bobrowskich, zmarła w Zakopanem. — W Petersburgu zmarł ks. kanonik Dobrowolski, proboszcz tamtejszej parafji św. Stanisława.

Kalendarz. Wtorek (5.): Wawrzyńca B. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6. minut 27.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności

Kalend. rybacki. Od 15 września nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Strejk. Stosownie do zapowiedzi, rozpoczęli wczoraj lwowscy mularze, kamieniarze i cieśle strejk. Decyzję odnośną powzięto na zgromadzeniu, odbytem w niedzielę w sali ratuszowej przy olbrzymim udziale robotników.

Mianowania. Radca sądu kraj., Jul. Tałasiewicz w Wadowicach, został mianowany przewodniczącym sądu kraj. w Nowym Sączu.

Konkurs na kotły parowe wiertnicze. Nasze przedsiębiorstwa wiertnicze używają kotłów parowych specjalnej budowy, wyrabianych w fabrykach amerykańskich, angielskich i krajowych. Kotły te podobne do siebie pod względem formy i wielkości, różnią się jednak znacznie pod względem trwałości, czyszczenia, naprawy i ilości opału, jaką do wytworzenia żądanej ilości pary zużywają. Różnice, jakie się w praktyce pod tym względem okazały, wydają się zagadkowemi, a nie mogły być dotąd dostatecznie zbadane i wyjaśnione, z powodu braku prób porównawczych i różnicy warunków, jakie przy wierceniu w różnych kopalniach zachodzą. Wystawa krajowa r. 1894 nastręcza dogodną sposobność do porównania i ocenienia tych wyrobów. Podpisana dyrekcja ogłasza przeto konkurs na kotły parowe, zbudowane odpowiednio do potrzeb naszego wiertnictwa. 1 Kotły parowe na ten konkurs nadesłane, mają być typu lokomobilowego, leżące na kołach, bez maszyn powierzchni ogrzewalnej najmniej 15, najwyżej 25 m kwadr., koncesjonowane do ruchu przy 6 atmosferach ciśnienia pary. 2. Palenisko ma być zastosowane do opału węglem kamiennym i tak urządzone, aby po zmianie rusztów mogło być z dobrym skutkiem opalone drzewem. 3. Kotły, zgłoszone do konkursu, mają być nadesłane na plac wystawy najpóźniej 1. maja 1894 wraz z armaturą do ruchu potrzebną i kominem, zmontowane przez wystawcę, oprócz pomp zasilających, których dostarczy dyrekcja i nie mogą być zabrane przed zamknięciem wystawy. 4. Kotły te, ustawione w osobnym oddziale kotłowni, będą połączone kosztem dyrekcji z główną rurą parową, pompami zasilającemi i przyrządem do mierzenia wody. 5. Osobna komisja, złożona z inżynierów, mechaników i górników, zbada w tym czasie nadesłane kotły pod względem odpowiedniej budowy i przeprowadzi z każdym kotłem osobno ścisłe próby odparowania według norm, przyjętych przez związek towarzystw dla nadzoru kotłów parowych. 6. Fabrykantom kotłów, które przy odpowiedniej i trwałej budowie wykażą najlepszy skutek, tj. odparują największą ilość wody jednym kilogramem węgla, przy średniem natężeniu, tj. wytwarzając najmniej 15, najwyżej 20 kilogramów pary na jednym metrze powierzchni ogrzewalnej, przyznane będą trzy dyplomy i nagrody, a mianowicie: Pierwsza nagroda 1500 koron w złocie, druga nagroda 1000 koron w złocie, trzecia nagroda 500 koron w złocie. 7. Kotły mają być utrzymane w ruchu przez cały czas trwania wystawy na koszt fabrykanta (opał, usługa, etc.). 8. Termin zgłoszeń oznacza się na 1. listopada 1893. Przy zgłoszeniu podane być mają wielkość powierzchni ogrzewalnej i główne wymiary, niezbędne do oznaczenia potrzebnej przestrzeni w budynku. 9. Po otwarciu wystawy mają dostarczyć wystawcy komisji sędziów dokładne opisy i rysunki kotła, z podaniem wszystkich wymiarów, jakości użytych do budowy materjałów, wagi kotła z armaturą i ceny *loco* Lwów. 10. Do udziału w konkursie dopuszczone są firmy krajowe i wogóle austro węgierskie. *Dyrekcja wystawy.*

Internat dla panienek. Dowiadujemy się że siostry Nazaretanki pracujące od dłuższego czasu w kraju i zagranicą nad wychowaniem panienek, a od roku już i w naszem mieście, osiedliły się teraz na stałe i otworzyły internat dla panienek, uczęszczających do szkół wydziałowych publicznych przy ulicy Podlewskiego l. 5 Sądzimy, że robimy przysługę rodzicom i opiekunom, udzielając im wiadomości o tym zakładzie, gdzie mogą umieszczać swe dzieci, pod opieką prawdziwie macierzyńską. O ile słyszeliśmy, przyjmują także siostry Nazaretanki panienki dochodzące i stałe, któreby u nich prywatnie pobierały nauki, a na życzenie rodziców mogły zdawać egzamina w szkołach wydziałowych.

Konfiskata. Nr. 16 *Życia* skonfiskowała prokuratorja państwa za dwa artyk pt „Epilog agitacji w sprawie żałoby narodowej“, omawiający ostatni proces Cehaka i Szczepańskiego i „Głos z domu niewoli“, omawiający podstawy programu współczesnej polityki narodowej. Drugi nakład wyszedł w poniedziałek, dnia 4. bm.

Nowy urząd pocztowy. W Czorsztynie powiecie nowotarskim, otwartą została dnia 31. sierpnia b. r., dla powszechnego użytku stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną

Dyrekcja poczt ogłasza: W myśl rozporządzenia wysokiego ministerstwa handlu z dnia 23. sierpnia 1893 roku l. 44 432, podaje się niniejszem do ogólnej wiadomości, że wedle oznajmienia międzynarodowego biura pocztowego w Bernie (szwajcarskiem) wzory sukna, tkanin, filcu i kolorowego papieru w formie pakietów pocztowych (*collis postaux*) do Hiszpanji tylko w takim razie bez opłaty należytości cłowej wprowadzone być mogą, jeżeli odpowiadają następującym warunkom: 1. długość może najwyżej 40 centimetrów wynosić; 2. szerokość może być dowolną, jeżeli wzór odgraniczony jest paskiem (krajką), w przeciwnym zaś razie objętość posyłki nie może przekraczać 40 centimetrów kwadratowych; 3. wzmiankowane wzory muszą w kierunku szerokości zawierać wcięcia w odstępach od 20 do 30 centymentrów, aby były nie do użytku (bezwartościowemi). Za wszystkie posyłki w formie pakietów pocztowych, zawierające wzory powyższego rodzaju, które powyższym warunkom nie odpowiadają muszą odnośne należytości cłowe być opłacane.

Wyjaśnienie. W numerze 17 *Gazety Urzędniczej* z dnia 1. września rb. pojawił się artykuł, powtórzony następnie przez *Kurjer Lwowski* pod napisem: „Gdzie takt i sumienie“, w którym autor rzeczonego artykułu zarzuca radcy Neumannowi, referentowi spraw osobowych urzędów podatkowych, jakoby tenże w sposób gwałtowny przyjąć miał poborcę podatkowego Falińskiego z Ropczyc, który przyszedł doń prosić o urlop i że miał mu powiedzieć, że „ja pana z miejsca spensjonuję“.

Cała ta wiadomość jest, jak nam donoszą z najpewniejszego źródła, z gruntu fałszywą, gdyż świadkowie z przyległego pokoju słyszeli, że radca Neumann rozmawiał z p. Falińskim uprzejmie i życzliwie, z całą względnością, jaką nakazywało widoczne petenta roznerwowanie Znając p. radcę Neumanna, jego takt i uprzejmość, jesteśmy przekonani, że cała ta sprawa polega na mylnej informacji.

Nie wątpimy przeto, że *Gazeta Urzędnicza* powetuje krzywdę, wyrządzoną radcy i w najbliższym numerze sprostuje fakta, wyłuszczone w pomienionym artykule.

Konkursa. Wydział powiatowy w Horodence rozpisał z terminem do 20. bm. konkurs na posady lekarzy okręgowych w Obertynie i w Czernelicy z roczną płacą w kwocie 500 zł. i ryczałtem na podróże.

Śmierć od naboju armatniego. Donoszą ze Stanisławowa: Ćwiczenia artylerji polnej, które w przeszłym miesiącu odbywały się na gruntach miejskich, zwanych „Dąbrową“, miały swe zakończenie w tragicznym wypadku w lesie w okolicy Drohomirczan. Wieśniak, którego nazwiska nie znamy, zawadził w chwili, kiedy był zajęty koszeniem trawy w tymże lesie, kosą o nabój armatni. Następstwem tego była eksplozja naboju i śmierć natychmiastowa wieśniaka

Wyższy instytut żeński. Oddział Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie otwiera z dniem 15. września rb wyższy instytut żeński naukowo-wychowawczy imienia Teofila Lenartowicza, z planem nauk, obowiązującym istniejące w naszym kraju publiczne seminarja nauczycielskie żeńskie. Nauka w tym instytucie rozłożoną będzie na 4 lata, a przedmiotami obowiązkowemi będą: 1. religia; 2. pedagogika; 3. język polski; 4. język niemiecki; 5. język ruski; 6. historja; 7. geografia; 8. historja naturalna; 9. fizyka; 10. matematyka; 11. rysunki; 12. kaligrafia; 13. śpiew; 14. roboty ręczne. Jako przedmioty nadobowiązkowe udzielane będą: język francuski i gimnastyka. W bieżącym roku szkolnym otwartą zostanie pierwsza klasa.

Rada szkolna krajowa nie przychyliła się do telegraficznie na dniu 30. sierpnia rb. wniesionej przez burmistrza m. Stanisławowa prośby, ażeby ze względu na wypadki choleryczne, wpisy i rozpoczęcie nauk w szkołach średnich odroczyć do 15. września rb.

Gimnazjum państwowe w Buczaczu. W niedzielę odbyło się w Buczaczu uroczyste otwarcie gimnazjum państwowego w obecności inspektora krajowego, p. Jana Lewickiego, wszystkich reprezentantów władz miejscowych i licznie zgromadzonej publiczności.

Dziwotwór w Jagielnicy. Jeden z rzeźników tamecznych — jak nam stamtąd donoszą — sprawiając dnia 1. bm. świeżo zarzniętą owcę, wydobył dziwotwór-jagnię o dwóch należycie rozwiniętych tułowiach, z jedną szyją i głową. W pyszczku tego jagnięcia znajdowały się dwa języki. Osobliwszy potworek ten zostanie wysłany wkrótce do jednego z muzeów we Lwowie, gdzie publiczność będzie miała sposobność go oglądać.

Magistrat miasta Stanisławowa na ostatniem posiedzeniu uchwalił wskutek wniesionej petycji, przedłożyć radzie miejskiej wniosek na darowanie „Sokołowi“ połowę ogrodu miejskiego przy szkole imienia Mickiewicza.

Okropny wypadek. Z Paszkan w Rumunji donoszą, że zamieszkałego tam rodaka naszego p. Rubaczewskiego dotknął cios bolesny. Córka jego, 16-letnia Adela, jedna z czynnych wśród tamtejszej Polonji patrjotek, wyjechawszy na lato do krewnych w Jagielnicy w Galicji, utonęła w czasie kąpieli w rzece.

Namiestnictwo zatwierdziło uchwałę wydziału stanisławowskiej kasy oszczędności, przeznaczającą dla tamt. „Sokoła“ subwencję w kwocie 2500 zł

Jeneralna inspekcja kolei państwowych z polecenia ministerstwa handlu delegowała na Bukowinę inżynierów, celem przeprowadzenia studjów i prac przygotowawczych dla budowy linij kolejowych Nieporołowce Wyżnica i Łużany-Zaleszczyki.

Z obawy przed karą. W Tereblestie d. 30. zm. obwiesił się zarobnik Franciszek Beutel, a to z obawy przed karą.

Zamach samobójczy w pociągu. Na granicznej stacji w Bordujeni, w pociągu kolejowym strzelił do siebie z rewolweru pasażer Jókób F. Nie zabił się jednak, jeno uszkodził sobie lewe oko.

Czuły małżonek. W siole Buda, wieśniak Aleksy Skiba d. 30. zm. w czasie kłótni chwycił kocioł z wrzącą wodą i oblał ukropem swą żonę. Nieszczęśliwa, skutkiem odniesionych ran wyzionęła ducha, mąż zaś umknął z domu bez wieści.

Na wilegiaturze. W Dorna Watra dokąd wiele osób zdąża corocznie na świeże powietrze, zjawił się w czerwcu b. r. młody człowiek, który się nazwał Hermanem Meheille i przedstawiał się, jako właściciel rozległych dóbr w Anglji, zagnany interesami handlowemi aż na Bukowinę. Przystojny, gładki w obejściu i rozrzucający pieniądze kawaler wpadł w oko 18-letniej pannie, Ludwice S, która mieszka przy rodzicach w Dornie. Znajomość młodych ludzi rychło zamieniła się w romans. Panna Ludwika na zabój zkochała się w młodym Angliku, a i on szaloną objawił miłość, nie tając zresztą, że oprócz piękności i dobroci panny Ludwiki, wiele przyczyni się do wspólnego ich szczęścia mająteczek, jaki ona posiada. Kronika milczy o stanowisku, jakie w tej sprawie zajęli rodzice panny, nie musiało ono jednak sprzyjać romansowi, albowiem kochankowie postanowili — wykraść się wzajemnie i w Anglji szukać szczęścia. P. Herman, porozumiawszy się z ukochaną, wyjechał z Dorny, jak mówił, aby w Galicji parę spraw handlowych załatwić. Przed kilkoma zaś dniami telegraficznie uwiadomił pannę Ludwikę, że oczekuje jej przybycia na głównym dworcu kolejowym w Czerniowcach dnia 1. b. m. Był to znak do ucieczki. Panienka spakowała całą swą garderobę, zajmującą parę wielkich kufrów, z kasy ojca podebrała cokolwiek grosza i w niewiadomy dotychczas sposób umknęła z tem wszystkiem do Czerniowiec. Na dworcu dnia 1. b. m. oczekiwał już Herman i kochankowie, szczęśliwi, udali się do kasy kolejowej, aby zaopatrzyć się w bilety do dalekiej podróży. Tymczasem właśnie w tej chwili zbliżył się ku nim mężczyzna, który przedstawił się, jako ajent tutejszej policji i pokazał zdumionym telegram ze Suczawy, wzywający policję czerniowiecką, aby oboje kochanków — przyaresztowała... W asystencji policjantów odstawiono młodą parę wraz z pakunkami do magistratu gdzie dla łatwowiernej panny Ludwiki miała się rozegrać najboleśniejsza scena Oto pan Herman, wzięty na indagację, przyznał się, że nigdy nie był Anglikiem, ani właścicielem dóbr, ale, że był i jest ajentem handlowym ze Śniatyna, że wreszcie – jest żonatym i do tego ojcem dwojga dzieci. Powodu, dla którego zbałamucił i uwiódł nieszczęśliwą pannę Ludwikę S., oczywiście oszust nie wyjawił, nie ulega jednak wątpliwości, że mu głównie chodziło o jej pieniądze. Dalsze dochodzenia są w toku. (*Gazeta Polska.*)

Dwa majątki polskie w księstwie Poznańskiem Żuławy i Lipińce, od długich lat w ręku Niemców, przeszły obecnie na własność obywateli Polaków. Oba majątki leżą w powiecie świeckim.

Nagrody na wystawie kolumbijskiej w dziale sztuk pięknych otrzymali z Polaków pp.: Gersen, Jasiński, Kędzierski, Piechowski, Pruszkowski, Ryszkiewicz i Tetmajer. W oddziale austrjackim będzie również kilka nazwisk polskich.

Szpiegowie francuscy. Przed kilku dniami doniosły depesze o aresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa dwóch Francuzów, przybyłych na statku „Insect“ do Kilonji. Wiadomość tę, podaną bez kometarza, wyjaśniają dopiero ostatnie dzienniki niemieckie. Przed 3 tygodn zgłosili paszporty Raoul Dubois właściciel ziemski i Maurice Daguet, ajent handlowy paszport jachtu „Insect“, należącego do „Royal Thomas Yacht klubu.“ Pp. Dubois i Daguet zwidzili Wilhelmshaven, następnie Helgoland i Cuxhaven, a w końcu przez kanał udali się do Kilonji, gdzie zaopatrzyli się w żywność i ładunek węgla Wskutek doniesienia policji z Cuxhaven, roztoczył burmistrz kiloński, Lorley, tajny nadzór nad „ciekawymi“ podróżnikami, których odtąd śledzili bezustannie ajenci policyjni. Francuzi nie opuszczali wcale okrętu i nie ukazywali się na mieście; zwidzali starannie wszystkie fortyfikacje okoliczne, okazując przytem zdumiewającą znajomość terenu. W przeszły piątek rano zebrała policja dostateczne poszlaki, aby przystąpić do aresztowania. W kajucie znaleziono mnóstwo fotografij, map, rysunków i planów wszystkich niemieckich nadmorskich fortyfikacyj. W poniedziałek odbyło się przesłuchanie w obecności kapitana portu. Francuzi podali do protokółu, że rysunki sporządzali jedynie dla rozrywki i przyjemności. Jacht „Insect“ obłożony został konfiskatą. Załoga narodowości angielskiej, zdaje się być zupełnie wolną od podejrzenia. *Freisinnige Ztg.* donosi, że z Berlina przybył do Kilonji dla prowadzenia śledztwa jeden z wyższych urzędników ministerstwa marynarki Daguet twierdzi, że zamierza wydać dzieło o fortyfikacjach, i że to

było jego ubocznym celem w podróży, podjętej dla przyjemności po morzach niemieckich. Dubois utrzymuje, że nie brał udziału w sporządzaniu rysunków i map, a właśnie przeciw niemu istnieje podejrzenie, iż był [illegible] Dagueta i przewódcą wyprawy.

Język niemiecki w szkołach francuskich. W drugorzędnych średnich szkołach francuskich (mających tylko klasy niższe) zniesiono zupełnie naukę języka niemieckiego, a zaprowadzono naukę angielskiego. W gimnazjach pełnych zniesiono obowiązkową naukę języka niemieckiego i angielskiego i pozostawiono uczniom do wyboru naukę, albo którego z tych języków, albo rosyjskiego, hiszpańskiego lub włoskiego.

W „Listkach" Suworina, redaktora *Nowoje Wremja*, drukowanych we własnym organie, czytamy co następuje: „Otrzymałem dziś list od Emila Zoli: Szanowny panie. Mówią mi, że Guy de Maupassant pozostawił w Rosji wspomnienia, pełne żywej sympatji. I przyszło mi do głowy, iż przy pańskiej wspaniałomyślnej pomocy mógłbym cokolwiek zebrać na pomnik, który pragniemy mu postawić. Czy nie mógłby pan otworzyć listy składek w swem piśmie? Komunikuję panu przy tem list, który napisałem do wszystkich przyjaciół Guy de Maupassanta we Francji. Możesz pan go przedrukować [illegible] Wybacz mi pan tę prośbę [illegible] *Emil Zola*". Medan dnia 16. sierpnia 1893 roku. Oto jest list, o którym wspomina Zola: Szanowny panie! Komitet stowarzyszenia literatów (*Le Comité de la Société des Gens de Lettres*) otworzywszy listę składek na pomnik dla Guy de Maupassanta, ma honor prosić pana [illegible] Prezes komitetu *Emil Zola*." „Nie spełnić nawet błahej prośby wielkiego powieściopisarza byłoby grzechem [illegible] Guy de Maupassanta. Jeżeli braterstwo narodów jest możebne, to przedewszystkiem powinno się ono wyrażać w braterstwie literatury [illegible] Zaczynam listę tem, iż składam do komitetu gazety *Nowoje Wremja* sto franków na rzecz pomnika Guy de Maupassanta [illegible] *A. Suworin*."

Z życia towarzyskiego. W sobotę d. 2 b. m. w kościele Marji Magdaleny ks. Sylwester pobłogosławił związek małżeński panny Bronisławy Drwęskiej, córki śp. Bronisława Drwęskiego, zasłużonego referenta dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym, z p. [illegible] Wildem, docentem politechniki. [illegible] pociągiem udali się w podróż poślubną.

Nekrologja. Ludwik Siepowron Sobolewski, inżynier kierownik ekspozytury biura melioracyjnego w Kołomyi, przeżywszy lat 33, zmarł d. 1. b. m. w Krakowie.

W sprawie artykułu kronikarskiego pt. [illegible]

Przykra pomyłka. Telegram onegdajszy doniósł, iż amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń „Equitable" zawiesiło chwilowo wypłaty. [illegible] „Equitable", ale instytut hipoteczny „Equitable Mordgage Company" zawiesiło wypłaty. [illegible]

Egzamina kwalifikacyjne przed komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych [illegible]

Ogólne zgromadzenie [illegible]

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Koniec Sodomy", sztuka w 5. aktach Hermanna Sudermanna, w przekładzie Julji Otrembowej. Ostatni występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. [illegible] Romeo, znalazł w panu Ładnowskim [illegible] przedstawiciela [illegible]

tach. Poezja dochodzi do zenitu w scenie balkonowej, którą też wygrał i wczoraj przepysznie. Artystę darzono burzliwemi oklaskami. Na szczere uznanie zasługuje i p. Stachowiczowa jako Julja, która tę postać gra z wielkim wdziękiem i niekłamanem uczuciem. Innym artystom należy się również pochwała za sumienne wykonanie swych ról.

W skład grona naszych artystów wstępuje p. Władysław Werner, jeden z wybitnych artystów sceny krakowskiej. Kontrakt jego, podpisany z dyrekcją teatru lwowskiego, rozpoczyna się w d. 15. września.

Kurs muzyki. Antonina Arwayówna, nauczycielka [illegible] szkoły muzycznej pani Markowej (przedtem L. Marka), rozpoczyna lekcje muzyki z początkiem września, ul. Zamojskiego l. 12.

Jan Gałasiewicz, artysta warszawskiej sceny, [illegible] po ciężkiej chorobie zawitał do Warszawy. O ile się zdaje, Gałasiewicz otrzyma zajęcie w administracji teatralnej, amputacja chorej nogi bowiem uniemożliwia mu powrót na scenę.

Ostatnie wiadomości.

Gazeta Narodowa podaje z wszelkiem zastrzeżeniem pogłoskę, iż w Jarosławiu ułożono [illegible] z powodu pobytu cesarza [illegible], iż ks. Sanguszko w myśl dawno objawionych życzeń swoich ustąpi ze stanowiska marszałka krajowego, a po nim obejmie ten urząd ks. Jerzy Czartoryski.

Poseł Romańczuk — jak donosi *Hałyczanin* — udał się do Doliny, gdzie zamierza porozumieć się z członkami stronnictwa „Narodnej Rady", względem postawienia z ruskiej strony kandydata na posła sejmowego z tego okręgu wyborczego. [illegible] adwokata ze Stryja [illegible] kandydować podobno nie będzie. Dr. Oleśnicki ogłosił [illegible] w ostatnim numerze *Dila*, że na razie z powodu nadwątlonego zdrowia kandydować nie może.

Dzienniki poznańskie donoszą: Niemieccy dziennikarze łamali głowy, kto będzie następcą br. Posadowskiego na urzędzie starosty krajowego w Poznaniu, ba nawet głosili, jakoby cesarz mianował na urząd ten posła Józefa Kościelskiego. [illegible] Wydział prowincjonalny, którego przewodniczącym jest p. Dziembowski z Międzyrzecza, wybiera starostę, cesarz zaś go tylko potwierdza. Wybór ten nastąpił 1. b. m. a wybranym będzie [illegible] naczelny radca prezydjalny (*Oberpräsidialrath*) p. dr. Zygmunt Dziembowski. [illegible]

Publiczność francuska z wielkiem zaciekawieniem śledzi przebieg walki wyborczej w Draguignan, która coraz bardziej staje się ożywioną. *Justice* donosi, że onegdaj wykonano zamach na p. Clémenceau. Kiedy wyjechał z Bagnols, gdzie odbyło się zgromadzenie wyborcze, na drodze [illegible] kamień [illegible] szyby powozu [illegible] Clémenceau wraz [illegible] chciał ścigać [illegible] się w lesie. [illegible] Clémenceau [illegible] Kiedy wie[illegible] wyborcze, na [illegible] złożono [illegible] woźnicy [illegible] jego przyja[illegible] z drogi, aby [illegible] zgromadzenie wyborcze.

Cesarz w Galicji.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Rzeszów 3. września. Dziś rano o godz. 6 stanął na stacji naszej pociąg dworski, wiozący monarchę. Dworzec i peron udekorowano wcale gustownie flagami i choiną. Na peronie oczekiwało cesarza liczne grono reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwo, dalej poczet „Sokołów" w mundurach i sporo miejscowej inteligencji. Monarchę powitał starosta rzeszowski radca Fedorowicz, po[illegible] do ducho[illegible] kościelnych pod [illegible] kanonika Gry[illegible] cesarzowi przed[illegible] „Sokoły." [illegible] członków liczy [illegible] budynek? [illegible] poczem cesarz [illegible] wojskowym [illegible] w strojach [illegible]

Jarosław 3. września. O godzinie 7. minut 30 nadjechał pociąg dworski [illegible] wspaniale udekorowany peron tutejszego dworca kolejowego. Cesarz, wysiadłszy z wagonu, odbył przegląd kompanji honorowej, powitał arcyksiążąt Albrechta, Wilhelma i Rainera, poczem [illegible] z namiestnikiem hr. Badenim i marszałkiem krajowym księciem Sanguszką. Następnie zbliżył się do deputacji [illegible] której gronie byli ks. Witold Czartoryski, ks. Lubomirski i ks. Sapieha, hr. Stanisław Badeni, hr. Stefan Zamoyski, [illegible] Koła polskiego [illegible] w. i. Powitali [illegible] ks. Solecki [illegible] duchowieństwa, [illegible] gmin wy[illegible] malowni[illegible] kilka słów za [illegible]

W dalszym ciągu zwrócił się do ks. Jerzego Czartoryskiego, który na czele członków rady powiatowej jarosławskiej przy wejściu do salonu cesarskiego powitał monarchę na [illegible] głosem donośnym po polsku:

„Najjaśniejszy panie!

Rada powiatowa jarosławska pospieszyła na przyjęcie waszej cesarskiej i królewskiej apostolskiej mości imieniem całego powiatu.

W tej radzie reprezentowane są obie narodowości, kraj ten zamieszkujące, wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczeństwa, łączące się we wspólnej pracy, a wszyscy, Polacy i Rusini, włościanie, mieszczanie, duchowieństwo i szlachta, wszyscy pełni są głębokiego uszanowania dla osoby waszej cesarskiej mości, pełni wdzięczności za to, co uczyniłeś najjaśniejszy panie dla zapewnienia nam praw naszych narodowych i obywatelskich, dla swobodnego rozwoju instytucyj naszych autonomicznych.

Jako przewodniczący jednej z tych instytucyj, wyrażam te nam wszystkim wspólne uczucia, witając Cię z całego serca Najjaśniejszy Panie, na ziemi Jarosławskiej."

Cesarz odpowiedział po niemiecku:

„Dziękuję panom za uczucia lojalności i przywiązania, którym daliście wyraz w imieniu ludności powiatu jarosławskiego.

Ze szczerą radością usłyszałem z ust waszych, że w powiecie tym obydwa kraj ten zamieszkujące szczepy w zgodnem współdziałaniu pracują dla dobra całości.

Nie zbaczajcie panowie nigdy z tej drogi, błogiej dla całego kraju. Życzę powiatowi jak najpomyślniejszego rozwoju."

Wspaniale urządzono salę poczekalną I. klasy, w której rozwieszono gobeliny wielkiej wartości i perskie dywany. Również pięknie przystrojono dwa tory kolejowe, salę i cały westybul aż do wyjścia. Przed cesarzem dziatwa słała kwiaty.

Cesarz dziękował wszystkim za przyjęcie.

U bramy tryumfalnej powitał monarchę burmistrz na czele rady miejskiej, a oddając klucze miasta wyraził wdzięczność mieszkańców za odwidziny tego starego grodu i polecał go monarszej łasce i opiece.

Cesarz wysiadłszy z powozu, dziękował powtórnie za przyjęcie, dopytując się życzliwie o stosunki miasta i jego rozwój. Kilkunastu-tysięczny tłum, zgromadzony przed dworcem, wznosił entuzjastyczne okrzyki. Porządek nigdzie ani na chwilę nie został zakłócony. Z dworca odjechał cesarz do barsków wśród szpaleru ludności, która wszędzie wznosiła okrzyki: „Niech żyje!"

O godzinie 8. m. 30 przybył cesarz do kościoła farnego na mszę świętą. U wejścia przyjął cesarza biskup Solecki, który też następnie celebrował mszę świętą. Świątynia i presbiterjum były wspaniale przystrojone. Straż ogniowa miejscowa i z Radymna utrzymywała w kościele porządek, kościół, jak i plac św. Ducha były przepełnione publicznością.

Po nabożeństwie udał się cesarz do swej rezydencji, gdzie w osobnym budynku przyjmował deputacje szlachty, duchowieństwa, wojskowości, rady powiatowej, rady miejskiej, reprezentantów gmin wyznaniowych i włościan. Na osobnem posłuchaniu zostali przyjęci ks. Władysław Czartoryski z synem Adamem. Radzie miejskiej wyraził cesarz podziękowanie za przyjęcie, jakiego doznał, przyczem życzył miastu jak najpomyślniejszego rozwoju, zapewniając o swej o niem pamięci.

Miasto całe wspaniale zielenią i chorągwiami przystrojone. Szczególniej pięknie udekorowano ratusz; domy przystrojone flagami. Przez 7 kilometrów ciągną się słupy z flagami, połączone festonami. Na wieczór zapowiedziana wspaniała iluminacja; transparenta liczne.

Na dzisiejszy obiad otrzymał zaproszenie także burmistrz miasta dr. Dietzius, na jutrzejszy wiceburmistrz dr. Jahl. O godzinie 7. wieczorem wyjechał cesarz na miasto dla przyjrzenia się iluminacji, która w istocie przedstawia się wspaniale.

Na szczególniejsze uznanie zasługuje reprezentacja miejska, za której staraniem przy tak ogromnym natłoku publiczności nie zdarzył się [illegible] wypadek i wzorowy porządek został utrzymany, za co i cesarz i namiestnik wyrażali swoje uznanie. Porządek utrzymuje straż obywatelska, złożona z 2000 ludzi, która odznacza się znakomitą karnością.

Jarosław 3. września. Na przemówienie marszałka krajowego ks. Sanguszki, podczas przyjęcia, odpowiedział cesarz następującemi słowy:

„Szczęśliwy jestem, że się znowu znajduję pośród was, w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności tyle składa dowodów wierności, przywiązania i patrjotyzmu; w kraju, którego przedstawiciele reprezentujący wszystkie klasy z prawdziwym i głębokim patrjotyzmem, mają na oku nietylko interesa własnego kraju lecz także interesa całości monarchji. Korzystam ze sposobności, aby raz jeszcze z tego powodu wypowiedzieć moje uznanie i ces. podziękowanie. Mój wyborny i szczególnie serdeczny stosunek do kraju (*ausgezeichnet und herzlich*) zawdzięczam mądremu i patrjotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli. Ale przy tej sposobności nie mogę nic wskazać z zadowoleniem na znakomity, przezorny, silny i świadomy celu sposób, w jaki kraj jest administrowany (*verwaltet*)". (Te ostatnie słowa wypowiedział monarcha wskazując na p. namiestnika i tak zakończył:

Jeszcze raz dziękuję panom, żeście się zebrali i wypowiadam nadzieję, owszem głębokie przekonanie, że mój stosunek do kraju nigdy się nie zmieni". (Dodać należy, że tak przemowa księcia marszałka, jak odpowiedź cesarza, nie były objęte programem).

W rozmowie z księdzem biskupem Soleckim wzywał cesarz duchowieństwo obu obrządków do wspólnej, gorliwej pracy nad umoralnieniem ludu.

Jarosław 4 września. Po wczorajszym obiedzie odbył cesarz *cercle*, na którem rozmawiał ze wszystkimi zaproszonymi. Dzisiaj o godzinie 5 rano wyjechał cesarz powozem do Korzenic, gdzie dosiadł konia i udał się na pole manewrów. Powrót o godzinie 1. na śniadanie. Wieczorem obiad.

* * *

Na niedzielnem posłuchaniu, które się rozpoczęło o godzinie 10. rano przedstawili się cesarzowi: Marszałek krajowy Eustachy książę Sanguszko, Wilhelm hr. Siemieński Lewicki, Jerzy ks. Czartoryski, Jan hr. Tarnowski, Ignacy Zborowski, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, Jakób Simonowicz, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie i pan Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w Wiedniu, Antoni Jaxa Chamiec, zastępca marszałka krajowego Jan hr. Szeptycki, prezes rady powiatowej jaworowskiej, Edward Chołoniewski, major ułanów, Roman hr. Potocki, Aleksander Mniszek Tchorznicki, wiceprezydent sądu krajowego, Andrzej Fredro, prezes rady powiatowej rudeckiej, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, Józef Wiktor i hr. Olivier Resseguier, ks. Andrzej Lubomirski, ks. Adam Lubomirski, ks. Witold Czartoryski, Stanisław hr. Badeni, Stefan hr. Zamoyski, August Gorayski, dr. Marchwicki, Juljan kniaź Puzyna, Stanisław Jędrzejowicz, Jan Gnoiński, prezes rady powiatowej cieszanowskiej, Edward Micewski, Teofil Żurowski, Józef Skarbek-Borowski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Sobiesław Mieroszowski duchowieństwo z biskupami ks. Soleckim i ks. Pełeszem na czele: przedstawiciele władz: namiestnik Kazimierz hr. Badeni, szef biura prezydjalnego namiestnictwa radca Gustaw Mauthner, starosta jarosławski August Szczurowski; dalej sędziowie powiatowi: Bojomir Żarski z Jarosławia, Jan Hirsch z Próchnika i Justyn Rzepecki z Radymna; następnie Józef Wójcik, dyrektor gimnazjum; A. Kasprzycki, zarządca poczty; reprezentant gminy ewangelickiej Frommel; reprezentanci gmin wyznaniowych izraelickich: Henryk Strizowar, Dawid Hellinger, Józef Lauter i Salomon Amster, wreszcie wójtowie gmin i powiatu jarosławskiego. Na prywatnej audjencji przyjął cesarz ks. Władysława Czartoryskiego, który przedstawił najstarszego syna swego Adama, jako przyszłego ordynata Sieniawy; tudzież deputację rady miejskiej Jarosławia w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Jarosławiu i budowy kolei żelaznej z Jarosławia do Rozwadowa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 4. września. Robotnik Franciszek Mertl w podróży z Szigetu do Klottau (w Czechach) zachorował tu wśród podejrzanych objawów. Odstawiono go natychmiast do szpitala epidemicznego.

Buda-Peszt 4 września. Z prowincji dochodzą uspokajające wiadomości. Cholera zdaje się przygasać. W samym Buda-Peszcie był wczoraj jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia.

Bukareszt 4. września. Według doniesień z prowincji, cholera w nawiedzonych nią miastach zmniejsza się.

Metz 4. września. Przyjazd cesarza Wilhelma odbył się z niebywałą okazałością. Miasto wspaniale udekorowane. Napływ gości olbrzymi.

Włoski następca tronu zostanie w Niemczech aż do ukończenia manewrów.

Paryż 4. września. Według doniesienia oficjalnego, flota rosyjska przybędzie do Tulonu dnia 13, października.

Buda-Peszt 4. września. Policja uwięziła szeroko rozgałęzioną bandę fałszerzy pieniędzy, która w ciągu trzech miesięcy puściła w obieg przeszło 300.000 sztuk fałszywych koron.

Wiedeń 4. września. Rozporządzeniem namiestnictwa wzbroniono mieszkańcom Galicji, Kroacji i Węgier, odbywania pielgrzymek do miejsc odpustowych Niższej Austrji.

Praga 4. września. Wczoraj ukonstytuowała się „czesko-żydowska liga narodowa". Na jej czele stoją dr. Zucker (były poseł Staroczech) i poseł dr. Zalub.

Budapeszt 4. września. Wczoraj zdarzyły się znowu w 45 gminach węgierskich odosobnione wypadki cholery. Świeżo nawiedzone są zarazą komitaty Arva i Csanad, liczba wszakże wypadków zasłabnięcia i śmierci zmniejsza się.

Budapeszt 4. września. W cegielni w Budzinie zaszły ponownie dwa podejrzane wypadki zasłabnięcia.

Metz 4. września. Cesarz Wilhelm odpowiadając na przemowę burmistrza, rzekł, iż twierdza Metz i jej korpus wojskowy jest węgłem militarnej potęgi Niemiec, przeznaczonym na to, ażeby chronić pokój nietylko Niemiec, ale i całej Europy, pokój, którego utrzymania cesarz pragnie stanowczo.

Paryż 4. września. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych do izby posłów wybrany został Goblet, a Flcquet przepadł. (Goblet będzie musiał złożyć godność senatora; Flcquet natomiast zamierza starać się o krzesło w senacie na miejsce Gobletа).

Paryż 3. września. Dotąd znanym jest rezultat wyborów ściślejszych w 152 okręgach. Wybrano: 132 republikanów, 9 konserwatystów, 11 pogodnonych. W Paryżu wybrano 5 radykałów, 7 socjalistów, 3 republikanów i 1 konserwatystę. Między wybranymi jest także Clemenceau.

Wiedeń 4. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·51—7·54, owies na jesień 6·93—6·95, kukurudza nowa 5·56—5·53.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 4. września, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	334·25	Gal. obl. propin	97·—
Alpiny	53·20	Wied. losy	175·75
Kredyty węg.	410·—	Akcje tyton.	190·—
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	249·50	Elbethale	235·75
Ludwiki	219·—	Länderbanki	241·—
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	105·50	Bankvereiny	120·25
Losy tureckie	49·—	Węg. renta pap.	94·—
Staatsbahny	300·75	Ruble	1·30·50
Czerniowieckie	255·50		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4. września 1893 r.

HOTEL ZORZA. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. J. Rudnicka, S. Markowska z Tomaszowa. A. Gniewoszowa z Kontów. S. Bolewska z Wołynia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. R. Wierzchleyski ze Stawczan. C. hr. Sokolnicki z Poznania. S. Matkowski z Sokołowa. R. Mühler z Borszczowa. A. Putiata z Radziwiłłowa. J. Lichtenegger z Szatmaru. Dr T. Rutowski z Wiednia. L. Kriser z Wygody. W. Hollmmeger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr B. Drohojowski z Suszcina. W. Zalewski z Warszawy. I. Kellermann z Kańczugi. M. Jezierska z Rosji, A. Zbyszewski z Podhajec. I. Franc z Norymbergi. I. Sojka z Łąki. M. Schapira, A. Schubert, C. Raab z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. K. Wiśniewski z Ostrowa. A. Wohlfart z Lipska. M. Czaykowski z Kowalówki. L. Czaykowski z Zastawca. K. Puchalski z Sokala. Z. Łapiński z Chorostkowa. S. Kwiatkowski, J. Stańsky, K. Stösler, S. Löwy, H. Friedländer z Wiednia. S. Simberger z Berezówki. H. Lichtendorf z Czerniowiec. W. Barch z Berlina. M. Goldenring z Wrocławia. J. Elumenthal z Norymbergji.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Ostatni gościnny występ p. **Bolesława Ładnowskiego,** artysty teatrów warszawskich.

Koniec Sodomy

sztuka w 5. aktach Hermana Sudermanna, w przekładzie Julji Otrembowej.

OSOBY:

Jakób Berensdorf	Feldman
Adela, jego żona	Stachowicz
Kasia Fattenberg, jej siostrzenica	Dobrowolska
Dr. Weisse, literat	Trapszo
Drobisch, radca sanitarny	Kliszewski
Betty Schönlein	Otrembowa
Elsa Meyer	Chmielińska
Sigfried Meyer, jej szwagier	Walewski
Dr. Bruno Süsskind, referendarz	Hierowski
Profesor Rieman, malarz	Chmieliński
Janików, były obywatel ziemski	Zbijński
Marja, jego żona	Ciechocka
Wilhelm, ich syn, malarz	B. Ładnowski
Kramer, kandydat na profesora	[illegible]wadzki
Klara Fröhlich	Czaplińska
Róża, pokojówka Adeli	Rybicka
Mica, służąca Janikowów	Tomaszewska

Służba, goście. — Rzecz dzieje się w Berlinie w obecnym czasie.

Oświetlenie elektryczne.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.